

SZCZYTO WANIE

Tatry...
Piękne i niebezpieczne
Uczucia...
Gorące i tragiczne

KATARZYNA
PACIOREK

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Szymon Szwajger
Projekt okładki: Justyna Sieprawska
Zdjęcia na okładce: Katarzyna Paciorek, Shutterstock

Helion S.A.
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!
Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres
<http://editio.pl/user/opinie/szczye>
Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-8567-2

Copyright © Katarzyna Paciorek 2022

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

ROZDZIAŁ 1.

ONA

Dochodziła godzina ósma, a przyciąganie do łóżka, które odczuwałam, było ogromne. Uwielbiam ten moment, gdy mogę poleżeć trochę dłużej, a codzienne obowiązki odłożyć na później. Wiedziałam, że to nie potrwa długo, i wcale się nie myliłam. Dłoń, która mnie obejmowała, zaczęła delikatnie wędrować po moim ciele, przyjemnie pobudzając do życia.

— Nina?

Z premedytacją nie otwierałam oczu, choć dobrze wiedziałam, że tak łatwo nie nabiorę Filipa. Jego ciepła dłoń przeniosła się między moje uda, powoli zataczając ósemki, które po chwili zmieniły się w okręgi. Każdy z nich coraz mniejszy i szybszy przypominał gwałtownie wirującą kolumnę. Opuszki palców skoncentrowały się na łechtaczce, potęgując przyjemne doznania.

— Dzień dobry — wyszeptał mi do ucha, kiedy doszłam.

Filip Sikorski był tym mężczyzną, którego można nosić na rękach. Oczywiście, gdybym go uniosła, to nosiłabym, oj, nosiła! Nie miał problemu z przygotowaniem śniadania, posprzątaniem czy pozmywaniem naczyń. Mieszkamy razem już trzy lata i nauczyliśmy się żyć ze sobą. Nie mamy specjalnej rozpiski, kto, co i kiedy robi, a jednak wymieniamy się obowiązkami jak stare dobre małżeństwo. Do naszego wspólnego życia wplatamy naukę i powoli pniemy się w kierunku dobrej pracy, z tą różnicą, że Filip już od jakiegoś czasu pracuje w firmie zajmującej się sprzedażą internetową, która ciągle otwiera nowe filie.

Wzięłam szybki prysznic, po czym weszłam do kuchni wypełnionej zapachem świeżo zmielonej kawy. Usiadłam przy oknie i zaczęłam obserwować Filipa — sto osiemdziesiąt cztery centymetry dobrze

zbudowanego ciała, szerokie ramiona, duże dłonie działające cuda i brązowe oczy. Lubię tak na niego patrzeć... W jego zachowaniu jest coś, co mnie uspokaja.

— Nina, twoja kawa. — Postawił kubek przede mną i namiętnie pocałował w usta. — O czym myślisz?

— Pamiętasz? Mam dziś spotkanie z promotorką, o dwunastej muszę wyjść. Potrzebuję jeszcze się przygotować. — Zabrałam kubek z kawą, musnęłam jego gorące wargi i wyszłam z kuchni.

— Myślisz, że całkowita zmiana tematu jest dobrym pomysłem? — zapytał niepewnie Filip, kiedy wchodziłam do biura.

Tak nazwałam pomieszczenie, w którym panowała idealna atmosfera do nauki. Żadnych przedmiotów, które mogłyby odciągnąć mnie od pracy. Całkowity minimalizm. Wygodne krzesło, biurko, a na nim laptop. Na ścianie powiesiłam obraz przedstawiający Polanę Chochołowską wyścieloną krokusami niczym ogromnym, fioletowym dywanem. Szczególny klimat na fotografii tworzyły poranne promienie słońca. Biurko postawiłam tuż obok okna, z którego widok wychodził na pobliski park.

— Nie wiem, ale chcę spróbować — powiedziałam i zamknęłam za sobą drzwi.

Kilka godzin później ruszyłam na spotkanie dotyczące mojego być albo nie być. Podczas rozmowy z promotorką przedstawiłam mój pomysł zmiany tematu.

W pierwszym wariantcie miałam opisać wpływ wzmożonej turystyki na Tatrzański Park Narodowy, jednak ostatnio doszłam do wniosku, że ten temat jest nudny. Chciałam napisać naprawdę interesującą pracę magisterską, pełną pasji. Taką, która będzie kropką nad „i” moich pięcioletnich studiów, a do tego mnie wyrazi. To dlatego swoją uwagę skierowałam na temat bezpieczeństwa i wypadków w Tatrach.

Pani Marta przyjęła moje tłumaczenia bardzo spokojnie, lecz nie ukrywała zdziwienia. Nie wierzyła, że jej najlepsza uczennica może wrócić studenckie życie do góry nogami tylko dlatego, że do głowy wpadł jej niepodziewanie inny pomysł, i to tuż przed metą. Ja, jedna z lepszych studentek na roku, podjęłam decyzję o przesunięciu obrony.

Wróciłam do mieszkania na piechotę. Podczas spaceru jeszcze raz poukładałam sobie wszystko w głowie. Wykorzystałam to, że Filipa nie było jeszcze w mieszkaniu, i przygotowałam sobie kąpiel. Zanim weszłam do wanny, puściłam płytę Megitzy i napisałam do chłopaka SMS-a z pytaniem, kiedy wróci. Wspomniałam mu również, że musimy porozmawiać.

Po piętnastu minutach z zamyślenia wyrwał mnie dźwięk otwieranych drzwi i jego głos.

— Jestem, mogę się dołączyć?

Na widok tego uśmiechu nie mogłam powiedzieć „nie”. Przesunęłam się do przodu, robiąc mu miejsce. Gdy tylko za mną usiadł, poczułam na ramieniu jego ciepłe usta, które subtelnie całowały, wędrując powoli po moim ciele. Ręce lekko, ale z wyczuciem masowały plecy.

W tamtym momencie uświadomiłam sobie, że będę za nim tęsknić. To właśnie ten jeden minus mojego szalonego pomysłu. Tysiąc razy w myślach układałam sobie, co mu powiem, gdy pojawi się w mieszkaniu. A on przychodzi i pakuje mi się do wanny. Nie, żeby to nie było miłe, wręcz przeciwnie. Dłonie, które uwielbiam, na przemian pieściły moje piersi, wywołując cudowne uczucie, a już po chwili jedna z nich znalazła się między moimi udami. To jest właśnie ten moment, w którym odpływam, a Filip bardzo dobrze o tym wie.

Gdy się ogarnęłam, wyszłam z łazienki owinięta w sam ręcznik i wtuliłam się jeszcze na moment w jego ramiona. Na stole zobaczyłam czerwone róże, które rozczuliły mnie jak nigdy dotąd.

— Filip, musimy porozmawiać — powiedziałam i popatrzyłam za okno.

Do tamtej chwili tylko wspominałam o możliwości wyjazdu w góry, na co Filip nigdy nie opowiedział się za lub przeciw. Ciągłe nie wiedziałam, jak zareaguje na wiadomość o rozłące.

Usiedliśmy w naszym niewielkim pokoju, który jednocześnie był salonem i sypialnią. W tle było słychać ciągle muzykę i słowa Megitzy:

*Róża i mak rozstania znak, komu w drogę, temu czas.
Ostatnią szansę ukradnie czas, ślepa miłość to jakiś żart.*

Jak zawsze w punkt — pomyślałam.

— Jak zareagowała promotorka?

— Zdziwiła się. Przypuszczam, że mało kto wpada na taki pomysł.

Filip milczał. Podejrzywałam, że nie pochwała mojej decyzji. Mogłam przecież szybko się obronić i mieć studia z głowy. Ja jednak nie chciałam ich tak po prostu odfajkować. To byłoby zbyt proste.

— Pewnie się domyślasz, że dostałam zielone światło.

Na potwierdzenie moich słów skinął głową.

— Nie powiesz nic?

Próbowałam odczytać cokolwiek z jego twarzy.

— Hej, nie bądź zły... — Położyłam dłoń na jego policzku. — Wiesz dobrze, że muszę to zrobić. Nie wybaczyłabym sobie, gdybym nie skorzystała z takiej szansy. Nie każdy ma możliwość, aby przyjrzeć się z bliska pracy ratowników górskich. Poza tym Kraków jest blisko, będziemy widywać się w weekendy.

Na samą myśl o wyjeździe w góry byłam podekscytowana. Ale wydawało mi się, że tylko ja. Filip patrzył na mnie, nie zdradzając żadnych emocji.

Po krótkiej chwili w końcu się odezwał:

— Nie jestem zły, Nina. Zawsze cię wspieram i cieszę się, że chcesz napisać coś więcej niż zwykłą pracę. Te miesiące miną szybko... — Uśmiechnął się z lekkim smutkiem i zamknął mnie w swoich ramionach.

Choć na pierwszy rzut oka wszystko wyglądało dobrze, to w głębi duszy czułam, że coś go gnębi.



ON

Nie wiem, czy minęło chociaż trzydzieści minut od momentu naszego powrotu do bazy, a już wpłynęło kolejne zgłoszenie o wypadku w rejonie Skrajnego Granatu. Poszkodowany spadł z wysokości, nie ma z nim kontaktu, nie rusza się.

Nie lubię takich dni, kiedy akcja goni akcję. Jasne, można zrobić przerwę dłuższą o kilka minut, ale w momencie gdy rozgrywa się walka o życie, liczy się każda minuta. Zmęczenie ustępuje, podnosi się adrenalina i rozpoczyna kolejny pojedynek z przeznaczeniem.

— Piękny dzień — powiedziałem z ironią. Mimo to patrzyłem za okno śmigłowca i podziwiałem widoki. Góry są piękne i jednocześnie niebezpieczne.

To dziś już drugi bardzo trudny wypadek. Pierwszy miał miejsce w rejonie Rysów. W czasie wchodzenia na szczyt kobieta poślizgnęła się na zalegającym śniegu i spadła z wysokości. Poszkodowana znajdowała się dwieście metrów nad Czarnym Stawem. Poderwaliśmy śmigłowiec, lecz kiedy dotarliśmy na miejsce, turystka już nie żyła.

— Za trzy minuty będziemy na miejscu! Przygotujcie się! — Z zamyślenia wyrwał mnie głos pilota.

Pilot jest jedną z ważniejszych osób na pokładzie, jednak jego pole widzenia jest mocno ograniczone. Widzi to, co ma przed sobą i trochę po bokach. Na szczęście ma swoją prawą rękę, którą jest ratownik pokładowy. To on w czasie lotu czuwa nad tym, co dzieje się wokół maszyny i pod nią, a także nad tym, co dzieje się z ogonem. Jest niczym idealny robot — widzi i słyszy wszystko. Jego decyzje są podejmowane szybko, jednak muszą być poprzedzone wcześniejszą dokładną analizą. Ratownik pokładowy musi być pewny podejmowanych decyzji, ponieważ jest odpowiedzialny za życie kilku osób. Jego działania przenikają się z czynnościami pilotów, którzy odpowiadają za maszynę i lot.

Ja i Kuba jesteśmy częścią załogi, która desantuje się na miejsce zdarzenia. Działamy na zewnątrz, jesteśmy ratownikami medycznymi. Dla nas ratownik pokładowy jest równie ważny, ponieważ odpowiada za działania ratownicze, opuszcza nas w dół i wciąga ponownie na pokład razem z rannym.

Gdy zbliżyliśmy się do miejsca wypadku, byliśmy gotowi do desantu. Skrajny Granat prezentował się tego dnia naprawdę fantastycznie poza jednym, małym i z tej wysokości niewidzialnym szczegółem — ktoś na jego stoku walczył o życie.

— Tam! — Z pokładu śmigłowca dostrzegliśmy leżącego człowieka.

Desantowaliśmy się w pobliżu, więc tylko chwilę nam zajęło, aby dojść do miejsca, w którym leżał poszkodowany. Widok był tragiczny. Turysta doznał wielonarządowych obrażeń, które spowodowały natychmiastowy zgon.

— Kurwa! — Kuba skwitował to w jedyny możliwy sposób. — Ten facet przeżył horror podczas upadku.

Spojrzałem w górę, oceniając na szybko odległość, a oczami wyobraźni zobaczyłem lecącego człowieka. Wizualizując to, poczułem ból w całym ciele.

— Popatrz — powiedziałem do Kuby. — Musiał spaść dwieście, może trzysta metrów.

Gdy przetransportowaliśmy zwłoki do Zakopanego i usiedliśmy, w bazie panował naprawdę parszywy nastrój. Szczerze chciałem, aby ten dzień już się skończył. Dziś zbyt dużo nieszczęścia wydarzyło się w górach.

Po skończonej służbie Kuba wpadł na całkiem dobry pomysł:

— Może skoczymy na piwo?

— Kuba, przecież wiesz, że nie musisz mnie długo namawiać! — Roześmialiśmy się, dziś w sumie po raz pierwszy.

Droga zajęła nam piętnaście minut. Rozmawialiśmy o wszystkim i o niczym, tylko nie o pracy. To taka nasza niepisana umowa. Obowiązki służbowe staram się zostawiać wraz z zamknięciem drzwi do pogotowia.

Wieczór był bardzo przyjemny, słońce lekko okalało szczyty i nasze twarze, co w połączeniu z ciepłym powietrzem pozwalało regenerować siły po ciężkim dniu. Całości dopełniał ulubiony burger i dobre, zimne piwo.

— Jasiek — Kuba sięgnął po butelkę i zaczął mówić dość nietypowym dla niego tonem. — Czy ty zamierzasz się kiedyś ustatkować? — Po czym wypił łyk piwa.

Zastanowiłem się, czy na pewno chce wiedzieć, czy już nie ma durniejszych myśli.

— Stary, ty tak na poważnie? — zaśmiałem się. Wziąłem piwo do ręki i zacząłem się zastanawiać, tyle że na głos. — Wiesz przecież, że ostatni mój związek nie należał do udanych.

— No tak — przyznał mi rację. — Ale może jest na świecie kobieta, dla której twoja praca nie będzie problemem.

— No nie wiem. — Pokręciłem głową. — Jaka dziewczyna świadomie zwiąże się z facetem, który codziennie naraża się na ryzyko? — Pociągnąłem łyk piwa. — Jeśli znajdzie się taka kobieta... — przerwałem na chwilę — wtedy się zastanowię.

Choć w tym momencie miałem trzydzieści dwa lata, to chwilami bałem się, że nie jestem gotowy na rodzinę. Byłem w stu procentach oddany ratownictwu i nie wiem, czy umiałbym to pogodzić tak, aby nie krzywdzić nikogo. Dziewięć lat pracy to ogrom czasu, nie jestem więc pewny, czy byłbym w stanie zmienić nagle życie o sto osiemdziesiąt stopni.

— No widzisz, ja jestem młodszy od ciebie o trzy lata i nie wyobrażam sobie życia bez mojej Magdy. Dlatego zastanawiałem się, jak ty to widzisz.

— A Magda co myśli o naszej pracy?

— Nie mówi o tym otwarcie, ale widzę, że za każdym razem, gdy wychodzę do pracy, zwyczajnie martwi się, czy wróć. Ale wiesz, to nie jest w stylu: „Nie idź do pracy, bo ja tu zwariuję”. Martwi się — tak po ludzku. Dokładnie tak, jak ja martwię się o nią. Dobrze wiesz, że wypadki zdarzają się nie tylko w górach, zdarzają się wszędzie.

— Może jestem twardzielem, ale zwyczajnie boję się właśnie takich chwil, gdy wychodząc do pracy, będę widział strach w jej oczach.

To właśnie mój problem. Boję się zaangażować w taki związek, w którym nie będzie zrozumienia dla mojej pasji. Po cichu jednak wierzę, że spotkam kobietę, która nie tylko zrozumie to wszystko, ale też będzie dla mnie wsparciem.

— Stary, życzę ci, abyś znalazł na swojej drodze właśnie taką osobę, która będzie się martwić. Taką, która będzie rozumieć twoją pasję i pracę, ale jednocześnie taką, która będzie czekać na ciebie w domu.

— Dzięki, Kuba! Sam sobie tego życzę, bo powoli życie samemu doskwiera. Chyba się starzeję! — Zaśmiałem się głośno.



ROZDZIAŁ 2.

ONA

Zaraz po wyjściu Filipa do pracy spakowałam do walizki najpotrzebniejsze rzeczy. Gdy poprzedniego dnia rozmawialiśmy, ustaliliśmy wspólnie, że wyjadę z samego rana.

Z dworca w Krakowie miałam bezpośredni autobus do Nowego Targu, gdzie miał czekać na mnie tata. Właśnie mijało pół roku, od kiedy ostatni raz byłam w domu, i sama się szczerze zastanawiałam, jakim cudem tyle czasu wytrzymałam. Swoje zachowanie mogę zwalić jedynie na studia.

Droga minęła mi niesamowicie szybko, może poza niewielkim korkiem między Krakowem a Mogilanami. Tu bardzo często zdarzają się wypadki, tym razem na szczęście stłuczka okazała się niegroźna.

Pomijając liczbę wypadków, lubię ten odcinek trasy. W Mogilanach zawsze odczuwam przyjemny ucisk w żołądku. Jest to spowodowane lekko pagórkowatym terenem, który komunikuje mi, że jestem bliżej gór. Wystarczy się zatrzymać w odpowiednim momencie, by jednocześnie rzucić ostatnie spojrzenie na Kraków i pierwsze na Beskidy. Z tej okolicy przy dobrej widoczności można zobaczyć Tatry, między innymi Łomnicę i Starorobociański Wierch. Szczyty od tej miejscowości są oddalone o mniej więcej osiemdziesiąt pięć kilometrów w linii prostej. Już kiedyś obiecałam sobie, że muszę zrobić wycieczkę do miejscowego parku.

Tata czekał na mnie w umówionym miejscu. Był szczęśliwy, że mnie widzi, i absolutnie nie krył wzruszenia — w końcu sześć miesięcy to sporo czasu. Droga do domu zajęła nam trzydzieści minut i przez cały czas rozmawialiśmy. Im bliżej byliśmy celu, tym bardziej utwierdzałam się w przekonaniu, że dobrze zrobiłam, przekładając obronę.

Gdy parkowaliśmy samochód, mama czekała już w ogrodzie — jak zwykle uśmiechnięta i pełna energii. Od razu pobiegłam ją uściskać. Myślała, że nie zauważyłam, jak ukradkiem ociera łyzy szczęścia.

— Janinka, usiądź, zaparzyłam kawę i upiekłam twoje ulubione ciasto.

— Dziękuję, mamu, nie musiałaś!

Popatrzyłam na stół, gdzie obok kawy leżała szarlotka z lodami. Nie ma pyszniejszej szarlotki na świecie niż ta, którą piecze moja mama, przynajmniej ja takiej nie jadłam.

Siedzieliśmy w ogrodzie z widokiem na góry. Ja chłonełam na nowo każdą cząstkę tego miejsca, a rodzice mnie i moją obecność. Opowiedziałam im o planach na najbliższe miesiące. O noclegach w schroniskach górskich. O możliwości przyjrzenia się pracy ratowników. Opowiedziałam też o moich wątpliwościach związanych z rozłąką z Filipem. Nie jestem pewna, czy ten czas wyjdzie nam na dobre.

— Córku, przecież wiesz, że my we wszystkim cię wesprzemy! — powiedziała mama takim tonem, że się rozczuliłam.

Mam fantastycznych rodziców, zawsze mogę na nich liczyć.

Na co dzień zajmują się wynajmem domków turystycznych. Jeden jest rodzinny, a pozostałe trzy są bardziej kameralne. Korzystają z nich głównie pary, spędzając tam romantyczne chwile. Tak też właśnie są urządzone. Aby się o tym przekonać, trzeba po prostu do nas przyjechać. Dodatkowym i największym atutem jest widok.

Rodzice spokojnie doglądają domków i służą pomocą. Gdy zajdzie taka potrzeba, moja mama przygotowuje posiłki dla naszych gości, a tata doradzi i odpowie na każde pytanie w kwestii gór.

Gdy wpadłam na pomysł studiowania w Krakowie, usłyszałam: „Jedź, spróbuj, przecież wiecznie siedzieć tu nie będziesz”. Pojechałam, zobaczyłam, a studia w Krakowie okazały się fantastycznym przeżyciem. Poznałam fajnych ludzi i przede wszystkim Filipa. Myślę, że jeśli przetrwamy tę rozłąkę, tylko wzmocni to nasz związek.

Po kolacji udałam się na spacer, weszłam na wzgórze tuż za naszym domem, skąd rozpościera się rozległy widok. Usiadłam na trawie i delektowałam się każdym szczegółem. Każdym wzgórkim, szczytem

i każdą doliną. Z tego miejsca można podziwiać panoramę od Tatr Bielskich, poprzez Tatry Wysokie, aż po Tatry Zachodnie.

W tamtym momencie promienie słońca opłatały góry. Najbardziej urzekł mnie Lodowy Szczyt, który cudnie prezentował się w takim oświetleniu. Do moich uszu docierała muzyka stworzona przez naturę. Drzewa delikatnie poruszały liśćmi, ptaki ćwierkały, krowy leciutko potrząsały dzwoneczkami.

Tę sielankową chwilę przerwał dźwięk telefonu. Dzwonił Filip.

— Cześć, Nina. Jak się masz? Tęsknię, wiesz? — Na dźwięk jego głosu poczułam ciepło w sercu.

— Ja też! Dużo bym dała, żebyś mógł być tu ze mną... — Wolną ręką skubałam trawę.

— Wiesz — przerwał na chwilę — nie powiedziałem ci czegoś przed wyjazdem. Moja firma otwiera dwie nowe filie, a ja mam być przeniesiony do jednej z nich. Wiąże się to niestety z wyjazdem z Krakowa. Pierwsza filia będzie otwarta w Pradze.

Dobrze, że siedziałam, bo czułam, jak kręci mi się w głowie. *Jaka Praga, jaki wyjazd?*

Nagle w mojej głowie trybiki wskoczyły na odpowiednie miejsce — to dlatego wczoraj był taki dziwny, gdy wrócił do mieszkania.

— Praca w zagranicznej filii to byłoby coś! A druga, ta, którą wybrałem, bo, wiesz, dostałem awans i mogłem wybrać jedną z nich... — mówił szybko i lekko chaotycznie. — Więc ta druga ma się otworzyć... w Zakopanem! Czy to nie fantastyczna wiadomość?!

Cisza — nie zachowałam się w tym momencie jakoś romantycznie. Byłam tak zachwycona tą wiadomością, że nie wiedziałam, co mam powiedzieć. Ale tak, cholernie się ucieszyłam!

— Nina, no powiedz coś, proszę!

— Cieszę się, naprawdę się cieszę! — W końcu okazałam choć trochę swojej radości. — Kiedy otwarcie filii? Kiedy przyjeżdżasz? — zapytałam z nadzieją, że tylko tygodnie dzielą nas od spotkania.

— Spokojnie, Nina, już wszystko ci mówię. Filia startuje za miesiąc. Do tego czasu mam skupić się na obronie pracy magisterskiej,

a potem odpocząć — zaśmiał się. — To polecenie szefa. Tak więc jestem cały twój.

Dobrze wiedziałam, o czym mówił.

— Podkreślam, cały! No, może poza kilkoma dniami, kiedy będę musiał wrócić do Krakowa, aby załatwić formalności na uczelni.

— To nie dzieje się naprawdę! — Pomyślałam, że jeszcze rano martwiłam się rozstaniem, a teraz zjawia się Filip z kredkami i koloruje mój czarny scenariusz. — Mów szybko, kiedy przyjeżdżasz!

Rozmawialiśmy jeszcze kilka minut. W międzyczasie Filip kupił bilet na autobus na następny dzień. Pierwsze wolne miejsce było dopiero na godzinę siedemnastą, więc postanowiłam, że wcześniej pojadę na spotkanie do centrali TOPR.

Do domu wróciłam w fantastycznym nastroju, wstąpiłam szybko do rodziców, aby życzyć im spokojnej nocy, a sama udałam się do swojego pokoju. Wiedziałam, że szybko nie zasnę. Wydarzyło się zbyt wiele jak na dwa dni. Podeszłam do okna balkonowego i otworzyłam je. Wieczór był ciepły, a wpadające do pokoju powietrze bardzo przyjemne. Swoją drogą uwielbiam taką pogodę.

Wzięłam szybki prysznic i owinięta samym ręcznikiem usiadłam na fotelu przy balkonie, aby chwilę podelektować się czerwcowym niebem pełnym gwiazd.

Już dawno nie czułam się tak dobrze.

Do pełni szczęścia brakowało mi tylko Filipa, który delikatnie pocałowałby każde miejsce na moim stęsknionym ciele. Zamyśliłam się lekko i sama nie wiem kiedy położyłam rękę między udami. Palce mimowolnie powędrowały w stronę łechtaczki, aby doprowadzić mnie na sam szczyt.



Z samego rana pojechałam do centrali Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego w Zakopanem. Miałam ogromną przyjemność omówić naszą współpracę z samym naczelnikiem.

— Dzień dobry, jestem Janina Gut. Rozmawialiśmy przez telefon o mojej pracy magisterskiej. — Posłałam cięły uśmiech w jego stronę.

— Dzień dobry, miło cię poznać! Zapraszam. — Wskazał dłonią swoje biuro. — Porozmawiajmy o tym, jak mogę ci pomóc.

— Dziękuję.

— Miałem ostatnio chwilę i myślałem, w jaki sposób możemy dołożyć cegiełkę do tego, co robisz. Bo wiesz, my z reguły nie mamy czasu na takie projekty, zbyt wiele dzieje się tu w górach na co dzień. Zainteresowała mnie jednak twoja praca i chętnie ją przeczytam, gdy skończysz.

Niemal uniosłam się w powietrzu ze szczęścia. To takie uczucie, gdy człowiek wierzy w drugiego człowieka, który podaje mu pomocną dłoń. Chciałam tańczyć z radości, ale powstrzymałam ten odruch, ograniczając się wyłącznie do tańca duchowego. Gdybym zrobiła to naprawdę, naczelnik z pewnością by uznał, że ma do czynienia z wariatką.

— Z tego, co mówiłaś, zrozumiałem, że chcesz odwiedzić każde schronisko. My w kilku z nich mamy ratowników, którzy pełnią dyżury. Jeśli będą mieli czas, możesz z nimi porozmawiać i zapytać, o co chcesz. Pamiętaj jednak, że nikogo nie zmuszę do rozmowy z tobą. — Naczelnik kontynuował tym razem bardziej jak tata, który chroni swoje dzieci. — Jeśli ratownik nie będzie chciał z tobą rozmawiać, to zwyczajnie uszanuj jego decyzję. Jesteśmy tylko ludźmi i też miewamy gorsze dni.

— Oczywiście! — zapewniłam naczelnika. — Dla mnie to rzecz naturalna. Jestem bardzo wdzięczna za tak ogromną pomoc.

— Jeszcze jedna kwestia. Udostępnimy ci naszą kronikę. Możesz zawsze tu wpaść lub poczytać w internecie. Znajdziesz tam sporo wiadomości na temat wypadków w górach.

— Dziękuję — powiedziałam z uśmiechem. — Wiem, że ma pan mało czasu, więc nie będę go więcej zabierać. Jeśli jednak znajdzie pan kiedyś chwilę na herbatę bądź kawę, to będzie mi niezmiernie miło.

— Tak, na pewno go znajdę. — Naczelnik szczerze i ciepło się zaśmiał. — Życzę powodzenia i czekam na efekty twojej pracy!

Spotkanie było krótkie, ale treściwe i jeszcze bardziej sympatyczne. Niewiele jest miejsc, w których czuję się jak w domu.

A tak właśnie czuję się tu, w górach. Czasem wydaje mi się, że w poprzednim życiu musiałam być kozicą lub sokołem. Tak dobrze mi tam na tych szczytach, gdzie czuć przestrzeń. W tych dzikich miejscach zarezerwowanych dla niewielu ludzi. Odkąd pamiętam, tata zabierał mnie na wycieczki w góry. W pierwszej kolejności schodziliśmy doliny, a co jakiś czas podnosiliśmy poprzeczkę o stopień wyżej. W ten sposób zbudowaliśmy kondycję dla ciała i nierozzerwalną więź duchową między nami.

Tata nauczył mnie szacunku i pokory wobec gór oraz otaczającej nas natury. Wpoił mi wiele ważnych spraw, które są czymś całkowicie naturalnym, a bardzo dużo osób nie zdaje sobie z nich sprawy.

Nigdy w górach nie przyszło mi do głowy, aby stawiać się na pierwszym miejscu. Chodzi o to, że właśnie góry i natura grają tu pierwsze skrzypce. My, ludzie, jesteśmy tylko gośćmi i tak powinniśmy się zachowywać. Wydaje mi się, że niektórzy tego nie rozumieją. Są nierozważni i nieostrożni, lekceważą potęgę natury. Ja natomiast im dłużej chodzę po górach, tym jestem ostrożniejsza. Staram się pewne kwestie przemyśleć kilka razy, zanim podejmę ostateczną decyzję.

Chowam też swoją pewność do kieszeni, bo tak naprawdę wystarczy jeden zły ruch, który może zaważyć na całym życiu.



ON

W centrali od rana było spokojnie i miałem nadzieję, że tak właśnie pozostanie do końca dnia. Zaparzyłem właśnie kawę dla siebie i Kuby, gdy nagle na korytarzu pojawił się naczelnik w towarzystwie jakiejś dziewczyny. Zobaczyłem ją dopiero wtedy, gdy szef przesunął się w stronę drzwi. Mimowolnie zacisnąłem mocniej dłoń na kubku i wyostrzyłem wszystkie swoje zmysły.

O Panie! Jak ona się uśmiecha!



ONA

Mniej więcej rok temu zaraziłam górami Filipa. Na początek sprawdziłam jego silną wolę w drodze nad Morskie Oko. Gdybym mogła się teleportować, to pomijałabym ten ośmiokilometrowy odcinek. Jednak jeszcze nigdy mi się to nie udało, więc rekompensuję go sobie spotkaniami z dziką zwierzyną. Mam takie szczęście, że za każdym razem spotykam tu sarnę bądź jelenia.

Tak też było tego dnia, gdy zabrałam ze sobą Filipa. To był początek lipca, a więc i wczesne wschody słońca o zabójczych godzinach dla kogoś takiego jak ja, czyli kobiety, która uwielbia poranne wylegiwanie się w łóżku. Jednak jeśli chodzi o góry, to nie istnieje sytuacja, że budzik dzwoni dwa razy, ponieważ budzę się sama przed pierwszym alarmem.

Na parking w Palenicy Białczańskiej przyjechaliśmy o czwartej rano, aby wyruszyć, gdy tylko nastanie świt. Razem z nami do drogi szczykowało się jeszcze trzech turystów. Biorąc pod uwagę ich przygotowanie, z pewnością szli gdzieś wyżej — stawiałam na Rysy, choć mógł być to również Szpiglasowy Wierch czy Mięguszowiecka Przełęcz pod Chłopcami. Ruszyliśmy jako pierwsi i tuż za Waksmundzkim Potokiem spotkaliśmy sarny.

— Nina, patrz! — Filip był w szoku. Stał w miejscu i zbierał szczękę z asfaltu. — Dwie sarny, one są tak blisko nas! Jak to możliwe?!

— Ano jest! Przecież to ich dom — powiedziałam szeptem.

— To jest naprawdę niesamowite!

— Tak, zgadzam się — dodałam, gdy sarny oddaliły się od nas.

Niestety sprawa jest bardziej złożona, niż wydaje się na pierwszy rzut oka. Dzikie zwierzęta przyzwyczały się do obecności człowieka w swoim otoczeniu, ponieważ część ludzi je dokarmia. Czasem z niewiedzy, a czasem dla zrobienia zwykłego zdjęcia. Taka praktyka jest bardzo niebezpieczna i krzywdząca, a jej skutek — długofalowy.

Kolejny raz Filip przepadł, gdy podeszliśmy pod schronisko nad Morskim Okiem. Stał w bezruchu i gapił się na otaczające nas szczyty. To miejsce urzeka za każdym razem, ale zakochać się w nim można tylko wtedy, gdy jest się tam w ciszy, sam na sam z naturą.

Gdy przyjechałam do domu, pobiegłam szybko do siebie. Miałam zamiar przygotować się na wyjście w góry, choć jeszcze nie zdecydowałam, w jakiej kolejności to zrobić i do którego schroniska udam się najpierw.

Otworzyłam drzwi do pokoju i zobaczyłam na moim łóżku Filipa. Musiałam mieć naprawdę zabawną minę, bo wybuchnął głośnym śmiechem.

— Ja ci pokażę! — Wskoczyłam na niego, próbując jednocześnie go łaskotać. — Dlaczego nie dałeś mi znać, że będziesz wcześniej?

— Dla tej miny było warto! — Śmiał się jeszcze głośniejszym głosem, nie robiąc sobie nic z moich łaskotek.

Po chwili chwycił mnie i jednym ruchem znalazł się nade mną. Nogami zablokował mi miednicę, prawą dłoń przytrzymał moje obie ręce za głowę, lewą zaś przesunął od piersi po pośladek. Przybliżył się do moich warg i obdarował mnie najbardziej seksownym pocałunkiem, jaki mogłam sobie wtedy wyobrazić. Kilka gestów spowodowało, że miał nade mną kontrolę.

Gdy on subtelnie pieścił każdy kawałek moich ust, ja marzyłam o tym, aby zerwał ze mnie ubrania. Filip jednak miał inny plan i dziką satysfakcję, że jeszcze tego nie zrobił. Wykorzystał fakt, że miałam na sobie sukienkę, i ściągnął mi same majtki. Kiedy gładził moje uda opuszkami palców, rozłożyłam nogi, dając mu pozwolenie, a mimo to Filip celowo omijał moją cipkę, doprowadzając mnie do szaleństwa. W końcu zbliżył usta do mojej kobiecości w taki sposób, że czułam tylko jego oddech.

Po chwili przystąpił do działania, chwycił dłońmi moje pośladki i rozpoczął od delikatnych liżnięć, od pochwy aż po wzgórek. Robił to całą szerokością języka, fundując mi niesamowite doznania. Gdy wy czuł lekko powiększoną lechtaczkę, to właśnie na niej skupił całą swoją

uwagę. Raz lizał ją szybciej, aby po chwili zwolnić i ponownie nadać szybkie tempo. Kiedy byłam na finiszu, Filip nie odpuszczał, chwycił pewniej moje pośladki, nie pozwalając mi się odsunąć, po czym nieśpiesznie wylizał moją cipkę, przedłużając orgazm do granic możliwości. Ledwo żywa po tych doznaniach nie zauważyłam, że Filip się rozebrał, po czym klęknął na łóżku i ponownie wsunął się we mnie. Kochaliśmy się subtelnie i namiętnie.



PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Nina to sympatyczna dziewczyna. Dziewczyna, która ma w życiu szczęście — mieszka w Krakowie z fantastycznym chłopakiem, kończy studia i widzi swoją przyszłość w jasnych barwach. W pewnym momencie wpada na szalony pomysł: a może by tak zmienić temat pracy magisterskiej? I tak właśnie robi. By zrealizować cel opuszcza Kraków i Filipa, i wraca do rodzinnej miejscowości. Stamtąd rusza w góry. Wędrując po Tatrach przypatruje się sytuacjom na szlakach, aby jak najlepiej opisać kwestie bezpieczeństwa i wypadków, które przydarzają się turystom.

W górach Nina spotyka Jaśka, ratownika medycznego TOPR, który całkowicie odmienia jej życie. Tych dwoje znajduje się w idealnym miejscu, ale w niewłaściwym momencie. Ona w sekundę traci to, co najważniejsze, a on składa obietnicę, która nigdy nie powinna zostać wypowiedziana. I chociaż obydwie są dla siebie obcymi ludźmi, to jednak los łączy ich drogi...

Debiutancka książka KATARZYN Y PACIOREK to opowieść przepiękna uczuciami: miłością, pożądaniem, szczęściem, smutkiem i strachem. Także opisami pięknych górskich krajobrazów — miejsca, które przywołuje autorka, istnieją, tak jak TOPR, gotów nieustannie nieść pomoc miłośnikom tatrzańskich szlaków.

PATRONI MEDIALNI:



ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-283-8567-2



9 788328 385672

Cena: 39,90 zł